

Gazeta Giebułtowska

Nr66

Kwartalnik Sympatyków Giebułtowa

Cena 7,00zł

kwiecień-maj-czerwiec 2023

ISSN 2299-1824



Boskie Nutki, 01.05.2023 r.

**695 LAT
GIEBUŁTOWA
1328 - 2023**

Od Redakcji



Drodzy Czytelnicy,

z pewnością musimy przyzwyczać się jeszcze do rytmu kwartalnika. Wiąże się to z nabyciem umiejętności doboru tematów z trzech miesięcy, a nie jak to było do tej pory – z dwóch. Zwłaszcza, że tych tematów nie brakuje i – jak często pisaliśmy – nigdy nie mieliśmy problemu z zagospodarowaniem stron gazety. Obojętnie, czy było ich 12, gdy skromnie zaczynaliśmy, czy później 16, czy od niedawna 20. Skąd czerpać pomysły, inspiracje, tematy? Dostarcza ich po prostu teraźniejszość, bogata, barwna, na pewno nienudna, a także historia, której nawet w niewielkim stopniu nie zdołaliśmy jeszcze zgłębić.

Mimo kryzysów, niedawnej pandemii, wojny w Ukrainie – można odnieść wrażenie, że Pogórze Izerskie przeżywa w ostatnim czasie niezwykle ożywienie. Piękne nowiutkie tory kładzione w Mirsku obiecują fantastyczne możliwości komunikacyjne z najbliższą okolicą, dla mieszkańców i turystów, a wydawałoby się, że już nigdy w to miejsce nie powrócą. Odradza się nawet jak Feniks z popiołów zamek Gryf. Po trzech latach badań archeologicznych opracowany został projekt odbudowy, przynajmniej częściowej, tego historycznego obiektu, a właściwie jego ruin. Też wydawało się to niemożliwe. Podczas gdy dla jednych wszystko jest trudne i niemożliwe, drudzy niemożliwego dokonują. Jak zawsze iskrą są poszczególni ludzie z pasją. To oni przebijając głową mur pozyskują do swoich zamierzeń kolejnych entuzjastów. Obserwowane ożywienie odnosi się nie tylko do tak gigantycznych inwestycji jak te wspomniane. To powstające mniejsze i większe instytucje kultury – mamy nadzieję, że o jednej z nich w przyszłym numerze napiszemy – to powstające jak grzyby po deszczu miejsca noclegowe i niezliczona ilość imprez. I to nie tylko typowo integracyjnych, ale także kulturalnych. To także powstające publikacje, które pokazują jakże ciekawą przeszłość tych terenów. Ta tendencja dobrze wróży, oznacza bowiem rozwój i szansę dla każdego z nas.

Ogromne ożywienie obserwujemy także u nas. Imprezy, o których piszemy, nie są wcale codziennością w innych miejscowościach: Piknik Budownictwa Naturalnego w dawnej hali zakładu włókienniczego, Dzień Otwartych Domów Przystupowych, Dzień Otwartych Ogrodów, wieczór poezji, koncert muzyczny, wycieczka z Czech i Niemiec w ramach międzynarodowego projektu. Sukcesy zespołów: scholi Boskie Nutki oraz Kwisowian – ile kryje się za tym prób, ćwiczeń, przejechanych kilometrów... Rabaty kwiatowe, których nigdy w pewnych miejscach nie było, a są! Zechciejmy to wszystko zobaczyć! Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą – pisał ks. Jan Twardowski. Śpieszmy się, bo to, co wydaje się nam takie codzienne i oczywiste, a czasem nawet nudne, w jednej chwili takie może nie być. Wydarzenia ostatnich lat powinny nas sporo nauczyć.

Szczególne ożywienie w naszej miejscowości wywołała pewna figura. Gdyby narysować wykres, jak rosło napięcie związane z jej pojawieniem się na kamiennych schodach 7 maja do nagrania TVP i emisji w Teleexpresie, Faktach o Poranku i TV Zachodniej 6 czerwca, to skali by nie starczyło. Pozwólcie zatem, że odniesiemy się do tego wydarzenia w osobnym wątku. Bez niego to wydanie ani w ułamku nie odzwierciedliłoby rzeczywistości ostatnich tygodni. Kilkadziesiąt kilogramów blachy wywołało trzęsienie ziemi, strach, panikę i histerię, szok i niedowierzanie, emocje, które znalazły swoje ujście w internecie i nie tylko. Życzymy mimo wszystko miłej lektury!

Krzyżówka



Rozczarowani będą ci, którzy na str. 19 nie znajdą tym razem krzyżówki. To jeszcze jedno potwierdzenie na to, że gazeta „pęka w szwach”. Zwycięczynią z ostatniego numeru w drodze losowania została **Pani Stefania Uzdawinis**, która przekazała redakcji prawidłowe rozwiązanie. Było nim hasło „Zaczynamy wiosenne porządki”. Serdecznie dziękujemy i gratulujemy. Symboliczną nagrodę przygotowała redakcja GG. (daal)

Gazeta Giebułtowska



Kwartalnik Sympatyków Giebułtowa

Redaktor naczelna, wydawca:

Danuta Alchimowicz (daal)

adres: Giebułtów 51, 59-630 Mirsk

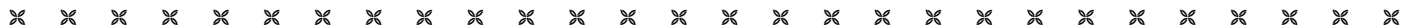
e-mail: gazeta.giebułtowska@gmail.com

Redaktorzy:

Joanna Radziszewska-Karóń (azz-i)

Skład, grafika, zdjęcia: Antoni Alchimowicz

Swoje chwali my



Dzień Otwartych Domów Przystępowych

Po raz kolejny w ostatnią niedzielę maja, w tym roku przypadającą 28 maja, drzwi do swoich domów otworzyli właściciele domów przystępowych: wyremontowanych, remontowanych i ci, którzy są dopiero na początku tej drogi. Organizatorami tej imprezy są Stowarzyszenie Umgebundeland z Niemiec i Stowarzyszenie Dom Kołodzieja ze Zgorzelca. W Giebułtowie otwarte były dwa domy: nr 102 i 134, a mieszkańcy byli tego dnia świadkami sporego ruchu w naszej miejscowości. Wielu



go otwierają swoje domy i pozwalają nam zajrzeć w najbardziej prywatne zakamarki. I za to chcielibyśmy serdecznie podziękować. To był piękny dzień!

Kwisowianie na podium

XI Festiwal Współczesnej Kultury Ludowej „Swojskie Granie i Śpiewanie” w Smolniku jest podany na stronie Ośrodka Kultury i Sportu w Leśnej w kalendarzu imprez na rok 2023. Czerwcowe spotkania na scenie w Smolniku są bowiem tradycją. Są okazją, aby nie tylko zaprezentować dorobek muzyczny zespołów, wypracowany przez kolejny rok, ale także by spotkać się z przyjaciółmi, z ludźmi, których łączy radość śpiewania, miłość do rodzimej kultury i tradycji. Choć można odnieść wrażenie, że głównie starsze pokolenie tę miłość pielęgnuje, to bez jego wkładu nie dałoby się utrzymać ciągłości tradycji polskiej muzyki ludowej. Jest wyjątkowo niedoceniana, dlatego fantastyczną rzeczą są wszystkie festiwale, przeglądy i prezentacje. Udowadniają one, że muzyka ludowa niesie wspaniałe wartości. W prostych tekstach przekazuje życiowe mądrości, bawi i łączy. Jest nieodłączną częścią naszej kultury.

Kwisowianie zajęli w Smolniku w sobotę 24 czerwca trzecie miejsce na 17 występujących zespołów. Wielkie brawa i gratulacje!

Kwisowianie wykonali następujące utwory:

- Z kochaneczką pod jaworem
- Kukułeczka
- Szła dziewczyna koło młyna
- Zielone włoskie orzechy

(daal)



Goście przed domem 134

z nich także odwiedziło domy otwarte, za co właściciele serdecznie dziękują. Poniżej prezentujemy także jedno z podziękowań umieszczone na FB Domy przystępowe Stowarzyszenia Dom Kołodzieja, którego autorem jest Pan Jacek Kiljański.

Dzień Otwartych Domów Przystępowych na Lużycach, Pogórze Izerskim i w Dolinie Bobru

Kiedy myślę, co jest najprzyjemniejszym elementem tego święta tradycyjnej architektury lużyckiej, dochodzę do wniosku, że spotkania z gospodarzami otwartych tego dnia domów. To bardzo różni ludzie: miejscowi, przyjezdni i, tak jak my, „dojezdni”, którzy jadą do swoich „przystępów” po kilkaset kilometrów. Ludzie w różnym wieku, o różnych gustach, różnym statusie majątkowym. Ale łączy ich ta niebywała wrażliwość na piękno tradycyjnej architektury, na historie zapisane w domach, które zwykle dźwigają z kompletnego upadku. Łączy ich także otwartość na ludzi, radość dzielenia się swoją pasją. To dlatego

Piknik naturalnego budownictwa w Giebułtowie

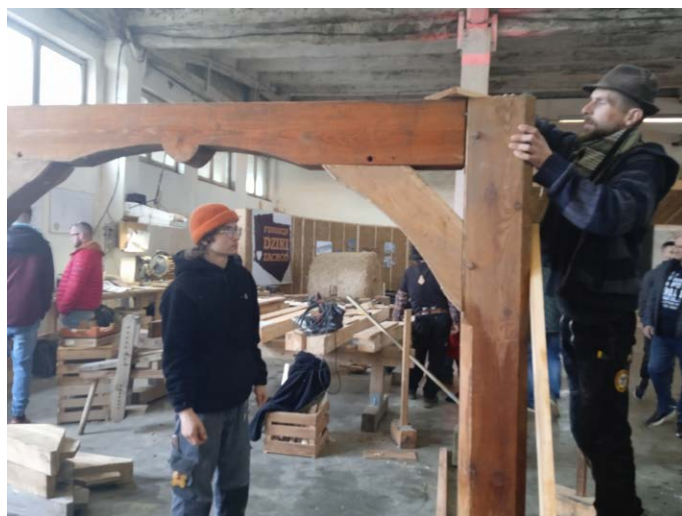
Do wielu imprez złączyliśmy się już w Giebułtowie przyzwyczajając. Ta, wymieniona w tytule, zapowiadała coś zupełnie nowego i wszyscy, którzy 29 kwietnia br. o godz. 14.00 zawitali w progi dawnego oddziału przygotowawczego oddziału 1, nazywanego „jedyką”, wiedzieli od samego początku, że będą świadkami i uczestnikami bardzo ciekawej prezentacji. Wrażenie robiła już sama hala, zamieniona z fabryki włókienniczej w fabrykę domów. Jej szefem jest **Moritz Reichert (zdj.niżej)**, mieszkający



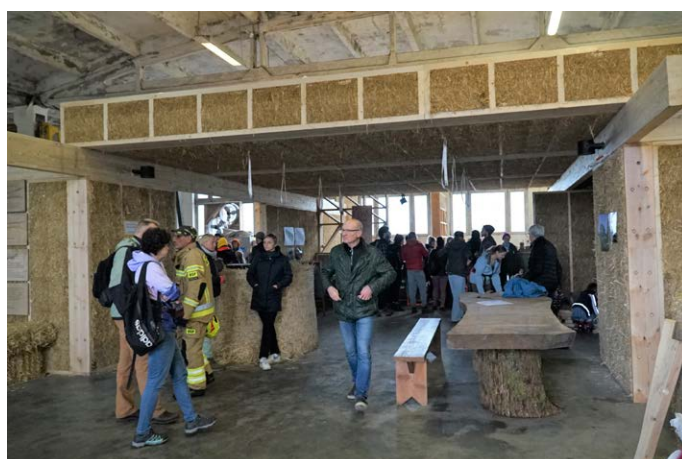
w Polsce od wielu lat, znany jako pasjonat i znawca domów przysłupowych i architektury drewnianej. Plakat zapowiadał także udział gości specjalnych. Byli nimi Szymon Sarnicki, reprezentujący firmę Biohabitat, oraz Marcin Rębarz, reprezentujący Drużynę Ciesielską. Do grupy gości specjalnych zaliczona została także Ochotnicza Straż Pożarna z Giebułtowa, której



zadaniem było gaszenie pożaru podpalonego domu, a właściwie jednej ze ścian. Choć brzmi to dość zaskakująco, to było to w pełni zaplanowane i związane z formułą pikniku. Trzeba zacząć od tego, że budowane tu domy, czy ich elementy, pod szyldem „Dobry Dom” są w dużej części budowane z drewna i słomy, czyli z materiałów przyjaznych dla środowiska

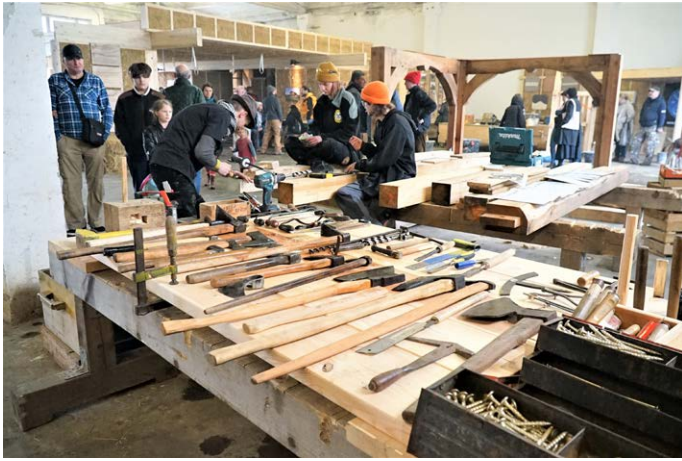


i tym samym dla człowieka. Budowane są zgodnie z opracowaną i sprawdzoną technologią, nie tylko jako niskie domy jednorodzinne, ale także jako budynki kilkupiętrowe, niedawno zbudowano takie w Berlinie i we Francji. Podpalenie jednego z ele-



mentów miało pokazać, że domy te wbrew pozorom tak łatwo się nie palą, co miał udowodnić pokaz OSP. Rzeczywiście można było zauważyć, że w miejscach, gdzie słoma była bardziej zbita, ogień rozniecał się wolniej.





Imponujący był także pokaz Drużyny Ciesielskiej. Nawet osoby niezaznajomione z techniką pracy cieśli, mogły podziwiać sprawność i fachowość Drużyny, tym bardziej, że w jej składzie była dziewczyna. W części oficjalnej głos zabrał Moritz Reichert, który



powitał zebranych bezbłędną polszczyzną. Czuje się w niej jak ryba w wodzie i o mały włos zapomniałby o drugiej, niemieckojęzycznej wersji dla gości z Niemiec, na co zareagowano z dużym humorem. Na scenie wystąpił także Burmistrz Miasta i Gminy Mirsk Andrzej Jasiński, który szczerze pogratulował pomysłu przedsięwzięcia i życzył dalszych sukcesów w jego realizacji. Wśród gości byli mieszkańcy Giebułtowa, ale i różnych odległych miejscowości. Był to świetny pomysł, aby dotychczasowe sukcesy tej firmy przedstawić szerszej publiczności. Wielu



w ogóle nie wiedziało o istnieniu firmy „Dobry Dom” w naszej miejscowości, wielu ucieszyło się – co zrozumiałe – z sensownego wykorzystania pofabrycz-



nej hali. W takich momentach trudno w ogóle się nie cieszyć. Gdy wraca życie do miejsc, które przez lata świeciły pustką, wraca nadzieja.



Organizatorzy pomyśleli o różnych potrzebach gości przybyłych na niecodzienny piknik. Były napoje, przekąski, a nawet występ grupy muzycznej.



To była fantastyczna inicjatywa. Dziękujemy Organizatorom za zaproszenie na tak ciekawe spotkanie w niecodziennych warunkach i okolicznościach, życząc fantastycznych realizacji i dobrego rozwoju.

(daal)

Wydarzenia



9. Dni Otwartych Ogrodów w Giebułtowie

Gdyby nie pandemia, już w tym roku obchodzilibyśmy 10-lecie ogrodowych spotkań.

Ale być może uda się za rok przeżyć wspólnie mały jubileusz. Udało się przez te lata wypracować pewną formułę i utrzymać ideę, która tej imprezie przyświeca. Jest nią integracja mieszkańców, serdeczne spotkania i rozmowy. O to chodzi najbardziej. Ogrody są tylko tłem, ale za to jakim. Każdy jest zupełnie inny, już to jest wyjątkowe. Wspólną cechą wielu z nich jest piękna panorama Pogorza Izerskiego. W tym roku swoje ogrody otworzyli:

(1) Krystyna i Paweł Kowzanowie, Wola Augustowska 10



*(2) Krystyna i Ryszard Giergiczni,
Giebułtów 159*



(3) Ks. Krzysztof Lewicki, Giebułtów 138



(4) Janina Marcinkowska, Giebułtówek 6



*(5) Joanna i Andrzej Łojkowie,
Giebułtówek 16*





(7) Danuta i Antoni Alchimowiczowie, Giebułtów 51



(8) Jadwiga i Antoni Irisikowie, Giebułtów 53



(9) Jadwiga Grońska, Giebułtów 108A



Bardzo za to dziękujemy. Dni Otwartych Ogrodów trwają dzięki tym, którzy je otwierają, i dzięki tym, którzy z tego zaproszenia chcą skorzystać. Dziękujemy wszystkim, którzy pomogli w organizacji IX Dni Otwartych Ogrodów, parafianom i mieszkańcom.

Ogrody były otwarte od godz. 11.00 do 17.30. W godzinach przedpołudniowych w ogrodzie Państwa Łojków pani Sołtys Janina Charchuła przywitała wycieczkę czesko-niemiecką, która trafiła do naszej miejscowości w ramach projektu TEx-TOUR, o którym pisaliśmy dość wyczerpująco w poprzednim numerze. Goście bardzo docenili obecność licznych mieszkańców przy tej okoliczności oraz przygotowany przez gospodarzy poczęstunek w postaci kawy i ciasta. Była to pierwsza przerwa po zwiedzaniu dwóch domów przysłupowych w Bogatyni i Szklanej Kuźni w Wolimierzu oraz okazja do krótkiego odpoczynku w tak malowniczym ogrodzie. O dalszej trasie tej wycieczki piszemy na str. 12-13.

Także w innych ogrodach zadbano o poczęstunek i dobre samopoczucie licznych gości. Zapewnia je zawsze m.in. serdeczna rozmowa. W niektórych ogrodach odbywały się dodatkowe zajęcia. W ogrodzie nr 1 gospodynie wraz z Panią Małgorzatą Majkut oczarowały gości wiankami, pokazując jak je robią i ofiarowując zainteresowanym. W ogrodzie nr 2 Włodzimierz Galicki czytał wiersze ks. Jana Twardowskiego, w ogrodzie nr 7 czytał baśnie dzieciom. Tutaj też pani Natalia Łój prowadziła zabawy dla dzieci. Ogród nr 3 przy Plebanii zamienił się w plenerową kawiarenkę, która oferowała także coś z rusztu. Grill u Proboszcza nie zdarza się codziennie – z tej okazji wielu skorzystało. Co szczególnie cieszy to to, że mieszkańcy Giebułtowa zapraszają na czas „otwartych ogrodów” swoich krewnych czy przyjaciół z odległych zakątków Polski, z niektórymi osobami była także możliwość rozmowy. Od dwóch lat Dzień Otwartych Ogrodów zamienił się w Dni Otwartych Ogrodów. Wszystko po to, aby powiększyć przestrzeń wspólnych spotkań. Odbywający się pierwszego dnia wieczór poezji jest świetnym preludem do tego, aby w odpowiednim nastroju przemierzać giebułtowskie ogrody, spotykając się z ludźmi i chwając Pana Boga za piękno otaczającego świata. Te właśnie spotkania są sednem całej imprezy. W czasach zanikania więzi międzyludzkich są to spotkania niezwykle potrzebne, spotkania z sąsiadami, współmieszkańcami, dawno niewidzianymi kolegami. A że są to zazwyczaj spotkania radosne w przepięknej scenerii, to utrwalone na fotografiach będą z czasem wspinałym wspomnieniem.

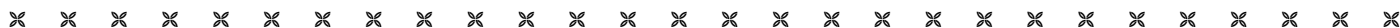
Organizatorami byli: Redakcja GG, Sołtys i Rada Sołecka we współpracy z Księdzem Proboszczem i Radą Parafialną. Fotorelacja Damiana Łojki i A. Alchimowicza str.7-9.

(daal)





Z życia Parafii i Parafian



Niedziela Palmowa



Przypadająca w tym roku 2 kwietnia Niedziela Palmowa była także 18 rocznicą śmierci św. Jana Pawła II. Po fali brutalnych medialnych ataków na św. Papieża-Polaka w całym kraju odbyły się w tym dniu marsze i spotkania modlitewne w obronie Jego świętości. Dołączyła do nich także nasza wspólnota parafialna z Ks. Proboszczem K. Lewickim, odmawiając pod „oknem papieskim” Litanie do św. Jana Pawła II. „Okno papieskie” to miejsce utworzone po śmierci papieża z potrzeby serca parafian.



a nade wszystko piękna pogoda, która sprzyjała spotkaniu w plenerze.

Program muzyczny diakonii „Cultum” to przepiękne pieśni uwielbieniowe w znakomitym wykonaniu. „*Ten, kto śpiewa, dwa razy się modli*” – napisał św. Augustyn – i chociaż trudno byłoby dorównać zespołowi „Cultum” pod względem muzycznym, to teksty same w sobie były rodzajem modlitwy o zdrowie dla Marcela. Zgromadzone przez parafian i gości ofiary wspomogą chociaż częściowo kosztowne leczenie nastolatka.



Dar serca dla Marcela



Z inicjatywy Pani Sołtys Janiny Charchuły i Ks. Proboszcza K. Lewickiego w dniu 1 maja na scenie przy Plebanii odbył się koncert charytatywny, w którym wystąpili znany już naszej wspólnocie zespół Cultum z Lubania oraz Schola, którą tworzą dzieci z Giebułtowa i Wolimierza. Schola doczekała się w międzyczasie nie tylko swojej nazwy – „Boskie Nutki” – i fantastycznych pelerynek, ale zajęła także I miejsce na przeglądzie piosenki religijnej w Gościszowie w kategorii klas I-IV. Ks. Proboszcz ogłosił tę radosną informację wcześniej na Mszy św. w niedzielę, a na koncercie powtórzyła ją Pani Sołtys, gratulując dzieciom i rodzicom. Z kolei prowadząca wraz z Księdzem Proboszczem grupę pani Aldona Olek podziękowała rodzicom dzieci. Bez ich zaangażowania schola nie mogłaby funkcjonować, nie mówiąc o odnoszeniu sukcesów.

Parafianie upiekli ciasta, przygotowali także kilka słonych przekąsek, były napoje, kawa i herbata,



Otrzymaliśmy także prośbę o opublikowanie specjalnego podziękowania od mamy Marcela:

Dnia 01.05.2023r odbył się koncert charytatywny dla mojego syna Marcela. Wraz z Marcelem chcielibyśmy serdecznie podziękować wszystkim organizatorom oraz mieszkańcom Giebułtowa, którzy wsparli zbiórkę na leczenie Marcela.

Ogromne podziękowania kierujemy do ks. Probszcza Krzysztofa Lewickiego i Pani Sołtys Janiny Charchuły, którzy zaprosili do nas grupę muzyczną Cultum i motocyklistów. Dziękujemy osobom odpowiedzialnym za zorganizowanie grilla oraz wszystkim, którzy przynieśli pyszne ciasta.

Z całego serca bardzo wszystkim dziękujemy.

Kinga i Marcel Drzymala

Poezja i koncert na scenie przy Plebanii



Powstała kilka lat temu scena przy plebanii jest fantastycznym miejscem, dającym możliwości wspólnego przeżywania radosnych spotkań z wielu okazji. Powstawała etapami, wymagając przy tym niemałego wysiłku, który nadal jest potrzebny, bo niczego nie da się zrobić raz na zawsze. W tym roku doszło np. obicie deskami przodu, co upodabnia ją do małej łodzi, zwłaszcza że są nad nią żagle. Konieczne było także impregnowanie desek. Na apel Księdza Probszcza o wykonanie tej pracy przybyły głównie panie, które świetnie poradziły sobie ze szlifowaniem, jak i z malowaniem desek. Efekt jest imponujący i wielu mogło go oglądać na własne oczy.

W ramach 9. Dni Otwartych Ogródów w sobotę 17 czerwca o godz. 18.00 odbył się na deskach tej sceny wieczór poezji zatytułowany „Peregryna wędrówki po życiu wiecznym”. Wiersze Roberta Gawłowskiego, wrocławianina, przedstawił Włodzimierz Galicki z Łodzi według napisanego



przez siebie scenariusza. Znany nam, mieszkańcom, od lat W. Galicki nie zaskoczył nas swoją interpretacją, tak jak nie zaskoczył mistrzowskimi muzycznymi interpretacjami Ksiądz Probszcz Krzysztof Lewicki, bo je już znamy i doceniamy. Jeśli ktoś zaskoczył, to Robert Gawłowski, autor tych niesamowitych tekstów. Idąc „po nitce do kłębka”, udało się niektórym szczególnie zainteresowanym nabyć ostatnie tomiki wierszy od samego autora i to z dedykacją.

Drugim wydarzeniem na tej scenie był koncert finałowy 9. Dni Otwartych Ogródów, podczas



którego wystąpili niezawodni Kwisowianie oraz zespół z Mirska Mons Silentius. Pierwszy przedstawił kilka znanych i mniej znanych piosenek ludowych, drugi wystąpił z koncertem pieśni uwielbieniowych. Ale nie tylko. Publiczność doczekała się także wykonywanego już przez ten zespół niegdyś na tej scenie utworu J. Pietrzaka i J. Kofty „Pamiętajcie o ogrodach”, powtórnego w dodatku na „bis” i zaśpiewała go wspólnie. Wszak słowa tej pieśni brzmią w naszych czasach szczególnie przejmująco „*W zar epoki użyczą wam chłodu Tylko drzewa tylko liście, (...) żaden schron, żaden beton.*”

Nie zabrakło też niczego dla ciała. O napoje, ciasta, kiełbaski itd. zadbali parafianie oraz mirszczanka, Kwisowianka, Pani Barbara Przybylska, za co organizatorzy z całego serca dziękują. Ofiary za w/w przeznaczone zostaną na remont elewacji kościoła.

(daal)

Msza św. na Stogu Izerskim



Dnia 25 czerwca miałam okazję uczestniczyć we Mszy św. o godz. 14 na Stogu Izerskim, którą koncelebrował Kanclerz Legnickiej Kurii Biskupiej Ks. Józef Lisowski. Pogoda dopisała i ludzie również, było około 120 osób. Ks. Proboszcz Mariusz był pozytywnie zaskoczony tym, że tyle ludzi uczestniczyło we Mszy św. Można było wjechać, jak i zjechać, kolejką gondolową, cena biletu 10 zł. Na samym początku pan organista zagrał pieśń na przenośnych organach „Ty nam błogosław, ratuj w potrzebie”, a później ks. Mariusz przywitał zebranych, m.in. pana Senatora Rafała Ślusarza, ks. Kanclerza Józefa Lisowskiego, przybyłych gości, mieszkańców okolicznych miejscowości. Ks. Józef powiedział, że eucharystia w języku greckim oznacza dziękczynienie. Dziękujemy za to wszystko, co możemy zobaczyć, za piękno przyrody, za to, czego doświadczamy. Eucharystia jest również okazją podziękowania ludziom, którzy są wśród nas, którzy są członkami naszych rodzin, naszym przyjaciołom. W homilii wygłoszonej przez ks. Józefa zapadło mi w pamięci takie zdanie z Ewangelii: „Do każdego więc, kto

się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie”. „Cieszę się, że są wśród nas dzieci, młodzież, studenci. Dzięki temu, że jest piękna pogoda, nie wybraliście opalania się na leżaku, tylko przybyliście tutaj, to znaczy, że świadczycie, że Jezus jest w was” – mówił Ks. Józef.

Ja miałam swoje intencje. Jedną była modlitwa za ks. Proboszcza o dalsze lata posługi i o potrzebne łaski w związku ze zbliżającą się 7. rocznicą posługi w naszej parafii, a drugą było dziękczynienie za obronienie tytułu „Opiekunka Dziecięca” – dwa lata ciężkiej pracy, ale opłacało się. Trzeba wierzyć w swoje marzenia i pomagać im się realizować, ważne, żeby nie stać w miejscu, tylko iść do przodu. Na samym końcu ks. Mariusz podziękował m.in. firmie ochroniarskiej, która przywiozła z kościoła szaty liturgiczne, naczynia liturgiczne, mszał, krzyż, świece, lekcjonarz, oraz księżom, którzy uczestniczyli we Mszy św., m.in. ks. Łukaszowi z Gryfowa, który przyjechał rowerem, lektorom i służbie liturgicznej, panu organiście. Dla mnie Msza św. na Stogu Izerskim była niecodziennym przeżyciem.

Kamila Grotnik

**Fotorelacja z procesji Bożego Ciała
- 8 czerwca, str 20, fot. Kamila Grotnik**

Wydarzenia



TEx-TOUR w Giebułtowiu - Transgraniczna turystyka kulturowa

O tym unijnym projekcie, obejmującym kraje od Hiszpanii po Włochy i Estonię pisaliśmy w ostatnim numerze (GG 65, str. 4-5). Przypomnijmy teraz, że projekt kierowany jest do małych miejscowości w obszarach przygranicznych, które na skutek transformacji utraciły zakłady przemysłowe i poszukują nowych dróg rozwoju, często w obszarze turystyki. Problem ten dotyczy także naszego polsko-czesko-niemieckiego styku granic. Przez ponad rok pracowano nad programem, którego główną osią stały się domy przysłupowe i ich kulturotwórcza rola w całym regionie. 17 czerwca grupa polsko-czesko-niemiecka wyruszyła do Niemiec, a 18 czerwca odbyły się dwie wycieczki: do Czech i do Polski. Świetną relację z wyjazdu do Niemiec umieścił na facebooku Domy Przysłupowe J. Kiljański.

22-osobowa wycieczka z uczestnikami z Czech i Niemiec wyruszyła do Polski o godz. 8.30 z Zittau. Pierwszym przystankiem była Bogatynia i dwa domy przysłupowe. Jeden z nich, zwany Domem Chleba

z uwagi na unikatowy piec chlebowy, jest w trakcie remontu. Drugi, przepięknie wyremontowany jest pensjonatem. Kolejnym przystankiem był Wolimierz. W Szklanej Kuźni goście mieli możliwość zwiedzenia pracowni szkła artystycznego i nabycia szklanych arcydzieł. Stąd już niedaleko do Giebułtówka, który powitał wycieczkę pięknym, niedużym domem przysłupowym Pana Tomasza Tkaczyka. W ogrodzie Joanny i Andrzeja Łojków zatrzymano się na dłuższą przerwę. Data Dni Otwartych Ogrodów była bowiem uwzględniona przy ustalaniu programu wycieczki. Tutaj grupę przywitali nie tylko gospodarze ogrodu, ale także Pani Sołtys Janina Charchuła, życząc wszystkim miłego dnia w naszej miejscowości. Goście byli zachwyceni ogrodem i zaskoczeni tak wspaniałym poczęstunkiem. Dalej trasa poprowadziła obok siedziby firmy Dobry Dom w dawnej fabryce włókienniczej, a następnie do domu przysłupowego 102. Mimo prośby o udostępnienie domu tylko z zewnątrz (zdjęcie, str. 3), Pan doktor Janusz Kliszcz nie

tylko zaprosił całą grupę do wnętrza, ale jeszcze przy pomocy dodatkowo zaproszonej tłumaczki prowadził nie kończące się „przysłupowe” pogawędki na temat pamiątek związanych z domem i historią jego remontu z wieloma obeznanymi w temacie uczestnikami wycieczki. Po odwiedzeniu kolejnego ogrodu, pani Jadwigi Grońskiej, wycieczka udała się do kościoła i domu 134, a następnie na obiad. Przy tej okazji podziwiano kolejny, remontowany właśnie dom przysłupowy na Woli Augustowskiej. Stamtąd autokar ruszył do Antoniowa w Gminie Stara Kamienica, aby obejrzyć udaną symbiozę historycznego budownictwa przysłupowego i nawiązującej do niego nowej archi-

tektury. Po powrocie do Giebułtowa i po koncercie na scenie przy Plebanii oraz skorzystaniu z poczęstunku grupa udała się w drogę powrotną. Goście zwrócili uwagę na piękne położenie naszej miejscowości. Zauważyć należy, że goście byli wszędzie przyjmowani z przysłowiową polską gościnnością i bardzo zadowoleni z bogatego programu wycieczki. Organizatorem ze strony niemieckiej był Wieland Menzel z muzeum regionalnego w Dittelsdorfie. Biuro projektu TEx-TOUR znajduje się w Fuldzie, a koordynatorem jest Fundación Santa Maria La Real w Hiszpanii.

(daal)

Czekając na "Anioła"... Kilka refleksji

"Robicie Państwo coś niesamowitego dla swojej miejscowości" – powiedział Grzegorz Pawłowski łapiąc oddech po tym, jak prawie sam wytargał figurę z samochodu przy mojej bardzo skąpej pomocy, stawiając ją na murze. Trochę skrępowały mnie te słowa, bo znając go krótko, od jesieni ubiegłego roku, byłam zaskoczona tą bezpośredniością. Nie jest człowiekiem skorym do gadulstwa, raczej powściągliwym, oszczędnym w słowach.

Nie ukrywam, że faktycznie mieliśmy poczucie, że ta instalacja to coś bardzo wyjątkowego i oryginalnego. W naszym zamyśle miał to być rodzaj inscenizacji, opowieści, która będzie pobudzać do refleksji, będzie zadawać pytania. Głównie w kontekście domu 134 i jego historii, związanej z legendarną postacią historyczną, ale nie tylko. Pytania o drogę, o jej kierunek były i są zawsze aktualne w życiu każdego człowieka, czy to w zamierzonych czasach czy współcześnie. Są pytaniami uniwersalnymi. Walka dobra i zła jest motywem, który pojawia się w tekstach kultury, utworach literackich, przedstawieniach teatralnych, w sztuce. Postać diabła jest w jasełkach, orszaku trzech króli, na obrazach o treści religijnej.

Pan Grzegorz informował nas, że nie zdąży z wykonaniem dwóch figur w planowanym terminie. Tego typu zlecenia mają charakter indywidualny, nie są seryjną produkcją. W Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze są jego ule, replika przedwojennej pasieki z okolic Lwówka, ule jako postacie ludzi. Znana jest 8-metrowa figura Ducha Gór...i wiele innych – wszystkie są unikatowe. Dziennikarz z TVP znał nazwisko pana Grzegorza, zanim zdążyliśmy je do końca wypowiedzieć.

Pytanie było tylko: stawiać jedną figurę czy czekać na dwie? Świadomość, że około roku trwa konieczny proces rdzewienia do czasu kolejnej ob-

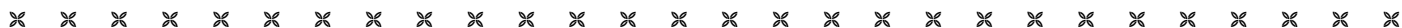
róbki i że ustawienie jednej figury będzie rodzajem próby całości, przesądziła o podjęciu decyzji. Czy wstrzymalibyśmy się, gdybyśmy wiedzieli, co na nas spadnie? Pewnie tak. Pytanie tylko, czy na pewno ustrzeżlibyśmy się tego hejtu, który wylał się w internecie, łącznie ze ściągnięciem telewizji? Pewnie nie. Prędzej czy później musielibyśmy się zmierzyć z atakiem. Przecież informacja o tym, że będzie anioł wcale nie zatrzymała fali hejtu, wręcz odwrotnie. Montując drewnianą tabliczkę z napisem: „Tu będzie Anioł” chcieliśmy zaznaczyć, że instalacja jest nieskończona.

Na Anioła musimy poczekać. Będzie wykonany inną techniką niż figura diabła, mianowicie techniką odlewu. Pan Grzegorz aktualnie nad nią pracuje. Pomysł na figurę anioła jest w jego głowie, wkrótce przedstawi nam szkice, tak jak przedstawił szkice diabła do zaakceptowania. Figura będzie takiej samej wielkości jak pierwsza – Nie wiemy, czy lina będzie owinięta wokół jej palca, czy, jak sugerują niektórzy, będzie jej warkoczem. Wiemy jedno: będzie robiła takie samo wrażenie i będzie tak samo po mistrzowsku wykonana jak ta pierwsza. Informujemy też że cała instalacja nie jest i nie będzie tym wszystkim, co niektóre osoby w internecie lansują i sugerują. Będzie wyłącznie oryginalnym wykończeniem schodów, prowadzących do domu 134 oraz do innych dowolnych miejsc. Sprawą zupełnie indywidualną będzie to, czy ich użytkownicy będą się zajmować ich artystycznie przedstawioną symboliką, czy też nie.

Pragniemy przeprosić wszystkich, których ta sprawa dotknęła, którzy oberwali rykoszetem, przy okazji. Wszystkim, którzy wspierali nas słowem w tym niełatwym czasie, bardzo dziękujemy.

Danuta Alchimowicz

E c h a p r z e s z ł o ś c i



Historia Kaczanówki (2)

Po raz pierwszy temat Kaczanówki – pomijając relacje z akcji porządkowania polskich cmentarzy – podjęliśmy w numerze 60 GG (marzec/kwiecień 2022), czyli ponad rok temu. Był to obszerny wywiad z Wojciechem Witkowskim, prawnukiem przedwojennych właścicieli Kaczanówki, Ksawerego i Janiny Jaruzelskich. Pan Wojciech, który po raz pierwszy wraz z żoną odwiedził Giebułtów na początku stycznia 2022 r., udostępnił nam wiele materiałów związanych z historią jego krewnych. Tylko w niewielkim stopniu wykorzystaliśmy je we wspomnianym wywiadzie, obiecując sobie i Czytelnikom, że do tematu wrócimy. Stało się to możliwe dopiero teraz. Tematy historyczne są bowiem najbardziej czasochłonne. Ich przygotowanie wymaga wnikliwej lektury wielu materiałów.

Tak się szczęśliwie złożyło, że podczas pracy nad tą częścią historii Kaczanówki miała miejsce kolejna wizyta Wojciecha i Agnieszki Witkowskich w Giebułtowie. Była to odpowiedź na zaproszenie na Dzień Otwartych Ogrodów w Giebułtowie, ale nie tylko. Państwo Witkowsy jakiś czas temu wyrazili pragnienie odnowienia przyrzeczeń małżeńskich w kościele w Giebułtowie, przy naszym ołtarzu, ze znajdującym się w prezbiterium obrazem św. Michała Archanioła, przywiezionym z Kaczanówki. Był on wszak „świadkiem” wielu rodzinnych uroczystości jego przodków, przeżywanych w kaczanowieckim kościele. Pan Wojciech wyraził nawet pewien żal, że tak późno odkrył Giebułtów, że stało się to dopiero po śmierci jego rodziców. Obraz św. Michała Archanioła jest dla niego szczególnym rodzajem więzi z krewnymi, z tymi, których osobiście znał i kochał, oraz z tymi, którzy nigdy nie wrócili z „niełudzkiej ziemi”,

rodzajem ciągłości rodzinnej i historycznej, a Msza św. z odnowieniem przyrzeczeń małżeńskich i modlitwą za zmarłych przodków w tym miejscu – szczególnym osobistym przeżyciem. Także dla nas wszystkich, którzy w sobotę 17 czerwca br. o godz. 17.00 uczestniczyliśmy w tej uroczystości. Tym samym rozwiane zostały wszelkie wątpliwości, czy obraz św. Michała Archanioła w naszym kościele jest faktycznie oryginalnym obrazem z Kaczanówki. W rodzinie Pana Wojciecha fakt ten był bowiem znany i potwierdzany.



Państwo Agnieszka i Wojciech Witkowsky mieszkają w Milanówku. Pracują w szkole dla głuchych w Warszawie.

Pamięci Kresów

W ostatnich latach powstaje wiele publikacji poświęconych pamięci Kresów. „Kresy” – słowo w różnych okresach historii pisane małą bądź wielką literą, rozumiane li tylko jako obszary pogranicza czy utracone części Rzeczypospolitej, w PRL-u prawie całkowicie ze słownika Polaków wyeliminowane – jest synonimem polskości, jednym z jej fundamentalnych elementów, synonimem chwały i potęgi. Przypomina także tragiczną historię tej części naszej Ojczyzny, poddaną szczególnie krwawym prześladowaniom, rzeziom i deportacjom za polskość właśnie. Nie ominęły one także bohaterów naszej kaczanowieckiej opowieści. Zebrane przez członków rodziny materiały są świetnym punktem wyjścia do napisania monografii poświęconej tej miejscowości i jej historii. W rodzinie Pana Wojciecha taką osobą o szczególnym kronikarskim zacięciu był ojciec. Jan Witkowski był wybitnym naukowcem, wykładowcą Politechniki Warszawskiej. Na emeryturze opracował



historię Chełma Lubelskiego, z którego pochodził, oraz monografię swojego liceum, zgromadził także i uporządkował wspomnienia i materiały rodziny Jaruzelskich. On byłby – posiadając przy tym znakomite pióro – najwłaściwszą osobą, by taką kronikę napisać. Teraz musi to zrobić inna osoba – mówi Pan Wojciech, przekonany o potrzebie powstania takiej publikacji. „Dawidów koło Lwowa”, monografia licząca ponad 700 stron – to jedna z tego typu publikacji, powstałych w ostatnim czasie. Pozwalają one poznać miejsca, skąd pochodzili rodzice, dziadkowie czy pradziadkowie, uczą patriotyzmu i historii. My, Dolnoślązacy, szczególnie takich publikacji potrzebujemy. Bo wciąż, mimo upływu bez mała osiemdziesięciu lat, stoimy w rozkroku. Odcinamy lub odcięliśmy gałęzie, słabo albo wcale nie zapuszczając korzeni. Z ogromną stratą dla nas samych.

Kaczanówka, czyli „Mała Warszawa”

Pochodzący z Kaczanówki mieszkańcy powojennego Giebułtowa, tak jak i innych zabużańskich czy kresowych miejscowości, niewiele mówili na temat swoich korzeni. W nowej rzeczywistości nie było nie tylko klimatu, nie było takiej możliwości. Z tego powodu wiedza o Kresach zamykała się do kręgu rodziny, i to nie zawsze. W przypadku Kaczanówki było jeszcze gorzej. Wywodząca się od kaczana nazwa miejscowości stała się powodem ośmieszenia jej byłych mieszkańców, obejmując nawet z czasem cały Giebułtów, nazywany przez niektórych prześmiewców Kaczanówką. Dla młodego pokolenia było to szczególnie przykre, zwłaszcza przy braku wiedzy o tej miejscowości, jej historii i tradycji. Choć pochodzący z Kaczanówki śp. Józef Zając, zasłużony dla Kultury Polskiej twórca ludowy wraz z żoną Marią, czy śp. Anna Stebnicka, wybitna polonistka i działaczka społeczna – nie mówiąc o innych – zdawali się nie pasować do tego ośmieszonego, wypaczonego obrazu Kaczanówki, to nie było ani odwagi, ani wiedzy, aby ten mit, ten krzywdzący stereotyp obalić.

Duży postęp w tym zakresie nastąpił za sprawą pani dr Genowefy Tymbrowskiej z Lubania, która w ramach akcji „Mogiłę pradiada ocal od zapomnienia” przez kilka ostatnich lat, nawet już po wybuchu wojny w Ukrainie po aneksji Krymu, jeździła z młodzieżą licealną m.in. do Kaczanówki porządkować polskie cmentarze. Przywoziła stamtąd wiedzę, która stopniowo otwierała oczy na prawdziwy obraz tej wsi. Dzieliła się nią z nami, a my z Czytelnikami na łamach GG. Jej doświadczenia, a następnie osobista znajomość z prawnukiem ostatnich przedwojennych właścicieli i udostępnione przez niego materiały skłoniły do zadania sobie pytania, czy negatywne postrzeganie Kaczanówki przez lata wynikało jedynie z tej

śmiesznej nazwy nawiązującej do kapuścianego głąba czy były tego inne podstawy. Wraz z poznawaniem losów tej miejscowości i jej mieszkańców skłaniamy się coraz bardziej ku temu drugiemu.

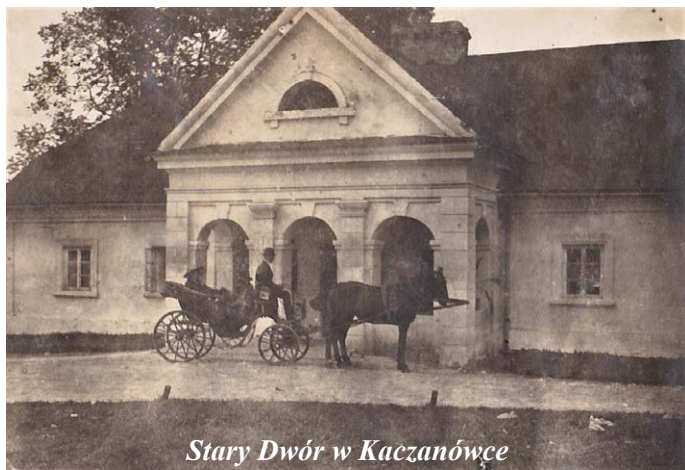
Kaczanówka była wsią o głębokich tradycjach patriotycznych, od powstania styczniowego przez I wojnę światową, wojnę ukraińską (1918-19), najazd bolszewicki 1920 r. po wojnę obronną 1939 r. Podczas II wojny światowej w całej Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu przeprowadzona została czystka etniczna ludności polskiej i jej eksterminacja, dokonana przez nacjonalistów ukraińskich, szczególnie podczas okupacji tych ziem przez III Rzeszę i ZSRR. Zbrodni na Polakach dokonywały oddziały UPA oraz ukraińska ludność cywilna. Od 1943 r. akcja ta uległa nasileniu. Po fali pojedynczych zabójstw osób o znaczącej pozycji w społeczności polskiej – przedstawicieli inteligencji, policjantów, księży czy leśników nastąpiły mordy masowe, nierzadko całych miejscowości i całych rodzin, przeprowadzane ze szczególnym okrucieństwem. Co ciekawe, ominęły one niemalże całkowicie Kaczanówkę. Nazywana przez ukraińskich nacjonalistów szyderczo „małą Warszawą”, posiadała nadzwyczaj sprawnie działającą samoobronę, która skutecznie odstraszała banderowców. Licząca w tym czasie ok. 4800 mieszkańców miejscowość, przekroczyła ich liczbę do ponad 5000, tak wielu innych Polaków szukało tu schronienia. W latach 1944-1945 dodatkowym wsparciem był złożony z Polaków posterunek „Istribitielnyj Batalion”, formacja, której zadaniem była ochrona ludności polskiej przed banderowską zagładą, przyjmującą apokaliptyczny charakter. *Bez ochrony Istribitielnych Batalionów polska ludność cywilna zostałaby wyrżnięta do nogi* – mówi były członek tej formacji na zarzut, że była ona stworzona przez NKWD (www.nawolyniu.pl). We wspomnieniach byłych mieszkańców Kaczanówki, wielokrotnie przywoływane jest pewne wydarzenie. Na zebraniu w Kaczanówce, w którym wzięli udział miejscowi Polacy i Ukraińcy, Polacy zapowiedzieli, że jeśli tylko w tej miejscowości zginie z rąk ukraińskich choć jeden Polak, to zabici zostaną wszyscy Ukraińcy w Kaczanówce. Wskutek tak zdecydowanej zapowiedzi banderowcy nie przeprowadzili tu ani jednej akcji napastniczej. Tomasz Węgrzyn w książce „Genealogia rodziny Węgrzynów”, Kalisz 2020, wylicza z nazwiska dziesięć osób, które zginęły w różnych okolicznościach poza rejonem wsi z rąk banderowców. Słowo „jedynie” tu zdecydowanie nie pasuje, ale liczba ta wiele mówi. Nie bez znaczenia dla ocalenia miejscowości była też potwierdzona konkretnymi czynami solidarność mieszkańców.

Komu mogła się ta patriotyczna tradycja Kaczanówki w powojennej Polsce nie podobać i dla

czego próbowano ją zdegradować, wykorzystując niczemu niewinny element główki kapusty czy kolbę kukurydzy, aby ośmieszać ją i jej mieszkańców? – Czytelnicy łatwo znajdą odpowiedź na to pytanie.

Kaczanówka w rękach kobiet?

Przynajmniej przez kilka dekad do wybuchu II wojny światowej Kaczanówką zarządzały panie. Rozpocznijmy naszą opowieść o tej miejscowości od Dominika Czarneckiego, czyli pierwszego udokumentowanego właściciela Kaczanówki, przodka ostatnich właścicieli. Nabył on ją w drodze licytacji w roku 1824 po rozpadzie tzw. Klucza Grzymałowskiego, obejmującego Grzymałów, trzy mniejsze miasteczka i ponad sto wsi.



Stary Dwór w Kaczanówce

Dominik Czarnecki (ur.1782, zm.1846) był oficerem napoleońskim, odznaczonym legią honorową. Ożenił się z Marianną Pruszyńską, która zmarła w wieku 23 lat, pozostawiając dwoje dzieci: Marię i Jana. Jan Czarnecki, ur.1836 r., zm. w 1887 r., został po ojcu dziedzicem Kaczanówki. Do dziś na cmentarzu w Kaczanówce znajduje się jego grób, w którym spoczywa z rodzicami. Po przedwczesnej śmierci matki Jan wychowywany był poza domem „przez awangardowego opiekuna”¹⁾, jak podaje rodzinna kronika. Miało to niewątpliwie wpływ na tworzący się światopogląd młodego człowieka, stał się bowiem niewierzącym liberałem. Był właścicielem Kaczanówki, ale przebywając głównie w Vevey w Szwajcarii, zarządzanie rodzinnym majątkiem powierzył żonie Petroneli, matce bliźniaczek Marianny i Heleny. Poza Kaczanówką Jan Czarnecki posiadał jeszcze majątek Toki, dwa folwarki, 1500-hektarowy dębowy las i willę we Lwowie. Powrócił do ojczyzny na wieść o wybuchu powstania styczniowego, włączając się aktywnie do walki o niepodległość. Z własnych środków wyposażył zbrojny oddział, przekroczył rosyjską granicę i walczył na czele powstania, dowodząc grupą 200 partyzantów. W konsekwencji został osadzony w twierdzy w Ołomuńcu. Uwolnienie wyprosiła żona podczas audiencji u cesarza Franciszka Józefa, a koszt tych zabiegów, obciążający hipotekę

Kaczanówki, wyniósł 10 tys. guldenów.

Po śmierci Jana zadłużona Kaczanówka przypadła córce Mariannie.

Marianna Czarnecka miała niezwykle uzdolnienia muzyczne, ukończyła konserwatorium we Lwowie, pragnęła zostać śpiewaczką operową, ale ówczesna tradycja stanowa na to nie pozwalała. W roku 1888 wyszła za mąż za Stanisława Świdrygiełło-Świderskiego. Ciekawostką jest to, że był on potomkiem Bogdana Świdrygiełły (XI-V-XVw.), najmłodszego brata króla Polski Władysława Jagiełły. Świdrygiełło-Świderscy byli też przez pewien okres właścicielami Kodnia, znanego z cudownego obrazu Matki Boskiej.

Stanisław Świdrygiełło-Świderski, absolwent studiów w Wiedniu i Paryżu, walczący o niepodległość piórem, autor licznych artykułów antyaustriackich, który „wiecznie czytał” – jak podaje rodzinna kronika – nie budził „wskutek intelektualnych zamiłowań” zaufania teściowej Petroneli, która do śmierci zarządzanie Kaczanówką wołała wziąć na swoje barki. Stanisław Świdrygiełło-Świderski doglądał za to ojcowskich majątków. Zmarł w wieku 56 lat w roku 1917 w trakcie pracy na rzecz ofiar wojny – bitwy rosyjsko-austriackiej w okolicy rodzinnego Barysza koło Buczacza. Marianna, która była „pobożna, łagodna i nieśmiała”, zmarła w roku 1919. Małżonkowie doczekali się syna Władysława (był w *Starobielsku razem z moim dziadkiem Stanisławem Skwarczyńskim – dziadek wspomina o tym w swoim liście/kartce ze Starobielska, a zginął w Charkowie* – uzupełnia Pan Wojciech) i córek: Janiny i Heleny. Kluczowa dla naszej opowieści jest Janina, a zatem kilka słów o niej:

Janina Świdrygiełło-Świderska, ur.1891 w Kaczanówce, zm.1981 w Sopocie, ukończyła gimnazjum Sacre’Coeur i Instytut Sztuk Pięknych we Lwowie. Przyszłego męża, Franciszka Ksawerego Jaruzelskiego, który „świetnie walca tańczył i robił wrażenie szczerego dziarskiego, typowego szlachcica”, poznała na balu karnawałowym we Lwowie w roku 1912 i w tym samym roku (24 czerwca) wy-



Dzieci z nauczycielem

szła za niego za mąż. Ciekawostką jest to, że ślub pary odbył się w Kochawinie, powiat Drohobycz, a wesele w Sanoczanach koło Przemyśla, odległych o 200 km. Z powodu psującego się samochodu, para dotarła na wesele dopiero następnego ranka, o czym Janina Jaruzelska do końca życia z humorem opowiadała. Po dwóch latach mieszkania w Sanoczanach małżonkowie przenieśli się do odziedziczonego po matce rodzinnego majątku Janiny – Kaczanówki.

Ksawery Jaruzelski – używał głównie drugiego imienia – ur. 1884 w Jaworniku Ruskim (powiat Dobromil), zm. 1930 r. w Kaczanówce, ukończył gimnazjum w Sanoku i studia rolnicze na Uniwersytecie w Lipsku. Już wcześniej pisaliśmy, że Ksawery Jaruzelski jest blisko spokrewniony z gen. Wojciechem Jaruzelskim (1923-2014) a oraz ze znanym aktorem Zbyszkiem Cybulskim (1927-1967).



Ksawery Jaruzelski
(1882-1930)

Ksawery Jaruzelski należał do tajnej narodowej organizacji gimnazjalnej i studenckiej, w latach 1903-04 był ochotnikiem w 2. pułku ułanów armii austriackiej, podczas I wojny światowej walczył przeciw Rosji jako oficer tego pułku na froncie wołyńskim, jako komendant szwadronu karabinów maszynowych 3. pułku ułanów w Rumunii. Był dwukrotnie odznaczany za waleczność. W roku 1918 został zwolniony z wojska w celu odbudowy zniszczonych wojną majątków: Kaczanówki i Barysza, własności Świdrygiełło-Świderskich. Za udział w wojnie ukraińskiej, więziony przez Ukraińców w Skałacie, a nawet skazany na śmierć, pełnił od 1919 r. funkcję komendanta miejskiej Straży Obywatelskiej w Skałacie, a za obronę kresów wschodnich otrzymał odznakę „Orlęta”. W roku 1920 brał także udział w wojnie z bolszewikami. Zwolniony do rezerwy w stopniu majora, wrócił do prowadzenia rodzinnego majątku Kaczanówka. Został prezesem koła Związku Ziemiaków i Związku Oficerów Rezerwy w Skałacie, członkiem Związku Strzeleckiego, Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem i Rady Powiatowej. W roku 1928 został wybrany posłem II kadencji do sejmu RP z listy nr 1, okręg wyborczy 54 w Tarnopolu. Jako dyplomowany agronom pracował w komisji rolnej. Zmarł nagle w wieku 46 lat na zapalenie opon mózgowych w 1930 r., po przebytej grypie. Pośmiertnie, w roku 1931, Prezydent RP odznaczył go Krzyżem Niepodległości. Został pochowany na skraju kaczanowieckiego cmentarza na wprost swoich dóbr. Syn Antoni miał wtedy 17 lat, córka Katarzyna – 16, a najmłodsza

Anna – 12.

Zastępując zaangażowanego politycznie męża w prowadzeniu kaczanowieckich dóbr Janina Jaruzelska brała wiele obowiązków na siebie, po jego śmierci to zadanie spadło na nią całkowicie. Mimo trudności Janina Jaruzelska rozwinęła Kaczanówkę gospodarczo i uwolniła w jakiejś części od wieloletnich obciążeń hipotecznych.²⁾ Dopiero po latach zięć Stanisław Suchodolski, mąż Anny, oraz oddany pracownik Zbysław Włodarczyk, pomogli zarządzać Janinie Jaruzelskiej Kaczanówką, a trwało to do 22 września 1939 r., którego to dnia sowieckie władze okupacyjne wydalili rodzinę Jaruzelskich z Kaczanówki, a majątek skonfiskowały.



Katarzyna i Anna
po śmierci ojca

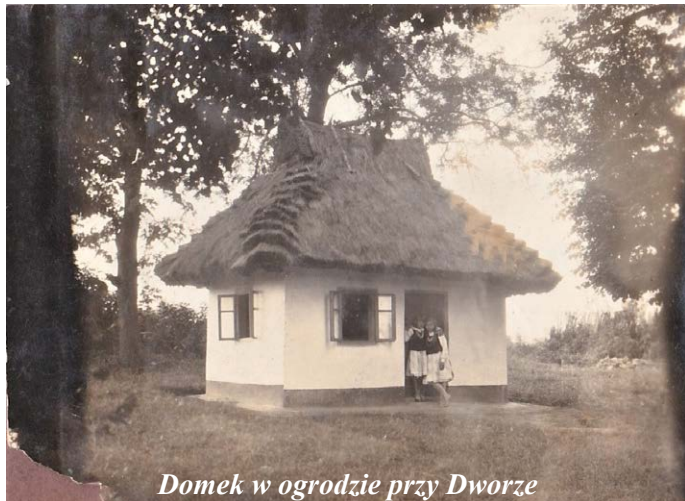
Przez dzieci Janina była nazywana Mamkiem, a przez wnuki – Babą. Była bardzo charakterną kobietą, niepozbawioną poczucia humoru, stąd te zgrubiałe słowa, pod którymi kryły się miłość i szacunek do kaczanowieckiej pani.

We wspomnianej wyżej publikacji T. Węgrzyna jest informacja, że Janina Jaruzelska posiadała 6-osobowy samochód marki Citroen o numerze rejestracyjnym TR 36290, a jej zięć Stanisław Suchodolski motocykl 2-sobowy z wózkiem bocznym, stając się następnie właścicielem 4-osobowego Fiata o numerze rejestracyjnym TR 9050. Te informacje zawierało ogłoszenie Wojewody Tarnopolskiego na rok 1933, ustalające kolejność osób obowiązanych do dostarczania środków przewozowych na rzecz wojska w czasie pokoju, samochodów i motocykli.

Kaczanówka przed wojną i po wojnie

Kaczanówka liczyła tuż przed wojną 4800 mieszkańców, w tym 4000 Polaków. Janina Jaruzelska zbudowała własnym nakładem okazałą szkołę, komisariat policji, łaźnię, dom kultury, pocztę oraz dom kursów gospodarczych dla kobiet. Organizowała kursy prac domowych dla kobiet wiejskich, kursy kilmkarstwa dla dziewcząt, uczyła dzieci dochodowego zbieractwa ziół. Była inicjatorką i współuczestniczką założenia i budowy spółdzielczej mleczarni, a potem młyna. Mleczarnia miała siedem filii w pobliskich miejscowościach, szybko przyniosła sukces finansowy, a eksportowane masło trafiało na rynki

Anglii. Według publikacji „Rolnik” (1938 r.) Folwark Kaczanówka był gospodarstwem zbożowo-hodowlanym, posiadał oborę zarodową czerwono-polską, chlewnię zarodową (uznaną przez Lwowską Izbę Rolniczą) rasy wielkiej białej angielskiej. Prowadził także gorzelnię o zdolności wytwórczej 10 wagonów spirytusu rocznie, zmniejszoną z czasem do 3 wagonów. W folwarku pracę znajdowało ponad 50 osób.



Domek w ogrodzie przy Dworze

Janina Jaruzelska sprawiedliwie wspierała kaczanowieckie parafie – rzymsko-katolicką i unicką, dawne fundacje rodziny Czarneckich. Uczestniczyła we wszystkich pracach i inicjatywach osobiście. Prowadziła wakacyjne wyjazdy kaczanowieckich dzieci. Bez względu na rodzaj choroby i stan chorego wraz z córkami odwiedzała chorych, niosąc pomoc lub pocieszenie. Taką postawą zdobyła powszechny szacunek. W roku 1929 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej odznaczył Janinę Jaruzelską Złotym Krzyżem Zasługi. Małżeństwo, zasłużone dla Rzeczypospolitej, różniło się jednak w ocenie ówczesnych zjawisk politycznych. „Ksawer jest za Piłsudskim, a Janina za Polską” – powtarzano. Dwór kaczanowiecki tętnił życiem towarzyskim i rodzinnym.



Janina trzecia od lewej, Ksawery pierwszy od prawej

„Upaństwowiony” majątek Janiny i Ksawerego Jaruzelskich Sowieci przekształcili po wojnie w sowchoz, marnotrawiąc cały dorobek gospodarczy. W ruinę popadła nawet świetnie funkcjonująca

gorzelnia. Zabytkowy dwór kaczanowiecki przetrwał do roku 1975. Najpierw służył niemieckim i sowieckim okupantom jako siedziba przedstawicieli ich władz, potem jako dom zebrania i narad wiejskich, na końcu jako szkoła i dom dziecka. Nie remontowany i dewastowany popadł w ruinę. Po zburzeniu murów sowieckimi buldożerami i spychaczami w 1975 roku pozostało kilka słupów parkanu i kort tenisowy. Pozostał także staw ze starodrzewem i stare jabłonie.



Zdjęcie współczesne; fot. G. Tymbrowska

W Kaczanówce pozostała niewielka grupa Polaków. Większość zmuszonych do opuszczenia Ojczyzny trafiła m.in. w Bieszczady, do Szprotawy i Giebułtowa. Tworzyli oni związki patriotyczne, zachowując pamięć o Kaczanówce. W latach 90. XX w. odbudowali własnym sumptem kościół z dzwonnica i plebanią, organizowali także pomoc materialną mieszkającym tam Polakom. Podjęli także opiekę nad polskimi grobami, m.in. Czarneckich i Jaruzelskich. Jest ona obecnie kontynuowana przez młodzież w ramach akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia”.

(daal)



Odnowiony przez młodzież pomnik Czarneckich

Przed zesłaniem

22 września 1939 r. Janina Jaruzelska została w tajemnicy przed miejscową ludnością pod zbrojną eskortą przewieziona polnymi drogami do Tarnopola. Byli wraz z nią córka Anna i zięć Stanisław Suchodolski. Anna spodziewała się dziecka. Z Tarnopola cała trójka dotarła do Lwowa pod opiekę Józefa Skwarczyńskiego, teścia starszej córki Katarzyny, do domu przy ul. Potockiego 11. Katarzyna, mama matulkiej Janiny, studentka medycyny, spodziewająca się narodzin drugiego dziecka, przebywała u teściów od sierpnia, nie wiedząc nic o losie męża Stanisława, osadzonego w Starobielsku. Po wojnie udało jej się dokończyć w Polsce studia medyczne i pracować jako lekarz. Mąż ze Starobielska nigdy nie wrócił. Janina Jaruzelska nie знаła wówczas losów syna Antoniego. Dopiero na zesłaniu dowiedziała się o jego niewolniczej pracy w sowieckiej kopalni węgla w Krzywym Rogu, dokąd trafił we wrześniu 1939 r. Korzystając z przydomka Jaruzelskich – Zuzółka – i zatajając stopień oficerski, uratował się przed losem więźniów Kozielska czy Starobielska, trafiając ostatecznie po wojnie do Francji.

W nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 r. zostali aresztowani wszyscy przebywający w mieszkaniu przy ulicy Potockiego 11 we Lwowie: Janina Jaruzelska, obie córki: Katarzyna Skwarczyńska i Anna Suchodolska, zięć Stanisław Suchodolski, wnuczka Janina Skwarczyńska i dopiero co urodzony wnuczek Wojciech Suchodolski oraz teściowie Katarzyny – Kazimiera i Józef Skwarczyńscy. Był w tej grupie także przywiązany do rodziny wspomniany wyżej pracownik kaczanowieckiego dworu Zbysław Włodarczyk. Jeszcze we Lwowie mieszkańcy Kaczanówki zaopatrywali całą rodzinę w żywność, przyjmując na siebie „regularną pomoc aprowizacyjną” – jak podaje rodzinna kronika. Dotarli także tej nocy z pomocą żywnościową do więziennego wagonu na stacji we Lwowie. Miejscem zesłania był Kazachstan, z którego – w zmienionym składzie – powrócili dopiero w 1946 roku. Już w pierwszych miesiącach pobytu zmarł urodzony na zesłaniu synek Katarzyny – Józio, a zaraz po nim jego dziadek Józef Skwarczyński, jak mówią rodzinne zapiski - z bólu rozdzierającego mu serce. Grono zesłańców uzupełniły za to urodzone na „niehumanitarnej ziemi” córki Anny i Stanisława Suchodolskich – Katarzyna i Maria.

W następnym numerze przedstawimy losy rodziny na zesłaniu w Kazachstanie, opisane we

wspomnieniach Katarzyny Skwarczyńskiej, babci Wojciecha Witkowskiego. Bez wahania Pan Wojciech nazywa ją „świętą” babcią. Zapoznając się z jej życiorysem rozumiemy, dlaczego. Wiemy, skąd czerpała siły na to, aby po sześciu latach spędzonych na zesłaniu, gdzie z pomocą mamy i teściowej urodziła synka Józia, pochowała go, zmarłego z głodu, w stepie, a po powrocie do „niewolnej” Polski, bez pomocy męża, który nie wrócił nigdy ze Starobielska, samotnie wychować córeczkę Janinę, mamę Pana Wojciecha, i dokończyć studia medyczne. Przed „wycieczką” do Kazachstanu – jak Pan Wojciech lubi z właściwą sobie mimo wszystko pogodą ducha mówić o tym okresie – była dopiero po pierwszym roku studiów. Do końca życia pracowała jako lekarz pediatra. Uosobienie dobra, pogody ducha i niezłomnej wiary w Boga – taka jest w jego wspomnieniach.

Katarzyna Skwarczyńska i jej historia zasługuje z pewnością na ocalenie od zapomnienia. Choć przedstawimy ją tylko w wąskich ramach naszego kwartalnika, to z pewnością może stać się dla wielu źródłem inspiracji i refleksji, oczekując – tak jak historia całej rodziny – na znacznie obszerniejsze opracowanie.

- 1) Wszystkie cytaty pochodzą z kronik, zapisków i wspomnień rodziny.
- 2) Uzupełnienie Wojciecha Witkowskiego: "Z tym uwolnieniem od obciążeń to tak nie było do końca. Mój dziadek, Stanisław Skwarczyński, będąc w rękach sowieckich, w pociągu do Starobielska na bocznicę we Lwowie podczas ostatniego widzenia z rodziną, żartował z „okazji” wybuchu wojny, mimo swojej ciężkiej sytuacji ze swojej teściowej: „No co tam Mamsko, upiekło Ci się z tymi długami”. Prawda była taka, że długi były do końca, ale już Majątek wychodził na swoje. Bracia Skwarczyńscy, Paweł i Stanisław, byli znani w rodzinie z tego, że ze wszystkiego urządzali kpiny. Ten „niecny” obyczaj odziedziczyliśmy po nich razem z bratem, nad czym „ubolewała” szczególnie ciocia Hanka (Anna) Suchodolska. Tak jak nasi dziadkowie, tak i my czasem „przeginaliśmy”. Ciocia Hania i nasza babcia Katarzyna niby „ubolewały”, ale tak naprawdę w głębi serca były cholernie zadowolone, że przypominamy im Staszka i Pawła. To było dwóch facetów, którzy nadawali ton w towarzystwie." (daal)

Solidarni z Ukrainą

